

Wszystkie błędy Konfederacji

17 października 2023

Jednym z największych zaskoczeń wieczoru wyborczego był wynik Konfederacji. Niezależnie od tego czy ostateczny rezultat partii Mentzena będzie nieco wyższy niż 6,2%, czy też nie, możemy mówić o klęsce. Szczególnie wobec szumnych zapowiedzi. Wszystko wskazuje, że partia, która widziała się w roli trzeciej siły i obiecywała „przewrócić stół”, nie odegra w zbliżającej się kadencji istotniejszej roli.

Przyznał to zresztą w czasie wieczoru wyborczego sam Mentzen. „Ten wynik to exit poll, sondaż. Ostateczne wyniki mogą się jeszcze trochę zmienić Ale nie ma co ukrywać, że wiele już się nie zmienia i że ponieśliśmy porażkę. Mieliśmy wywrócić ten stół i wszystko wskazuje na to, że się nie udało” – powiedział Mentzen. „Toczyliśmy nierówną walkę przeciwko wszystkim. Przeciwko PiS-owi i Platformie, przeciwko TVP i TVN. No i wygląda na to, że przegraliśmy.”

Doceniam fakt dostrzeżenia przez lidera Konfederacji własnej porażki. Jednak szukanie jej przyczyn wyłącznie po stronie politycznych oponentów jest nieporozumieniem. Bowiem konfederaci nie zaniechali niczego, by zmarnować gigantyczny potencjał poparcia, którym cieszyli się jeszcze na przełomie lipca i sierpnia. Popełnili niemal wszystkie błędy, które były możliwe do popełnienia.

Pierwszy, zasadniczy dla obecnego wyniku, konfederaci popełnili jeszcze na długo przed rejestracją list kandydatów. Było nim odejście od ideowej linii partii na rzecz przekazu centrowego. W roku 2019, kiedy Konfederacja debiutowała, skupieni w niej politycy różnych, do niedawna zwaśnionych opcji wspólnie ubiegali się o tak zwany elektorat antysystemowy. Program sprzed zaledwie czterech lat możemy streścić w tak zwanej „piątce Mentzena”. „Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej” –

głosili w niezbyt subtelny, za to wyrazistym stylu liderzy nowej partii. To nie pozostawiało wątpliwości co do ich usytuowania na scenie politycznej.

Przez cztery lata wiele się zmieniło. Na polityczną emeryturę odszedł Janusz Korwin-Mikke, a rolę lidera ruchu wolnościowego (a de facto całej Konfederacji) przejął po nim Sławomir Mentzen. I szybko wprowadził nowe porządki, natychmiast skręcając w kierunku politycznego centrum. Z hasła „nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej” pozostało jedynie „nie chcemy podatków”, a i to w mocno umiarkowanym kształcie. „Nigdy nie były to moje poglądy” – stwierdził niedawno lider konfederatów, komentując wypowiedzi polityków przypominających mu tak zwaną piątkę Mentzena.

Równie radykalną wolę mogliśmy obserwować w stosunku do jednej z najistotniejszych obecnie kwestii, jaką jest wojna na Ukrainie i wiążące się z nią zagrożenia. „Zwracam tylko uwagę, żebyśmy za bardzo nie ulegali ukraińskiej propagandzie. Nasze interesy nie są tożsame z ukraińskim. Ukrainie zależy na wciągnięciu Polski do wojny” – przekonywał do niedawna Mentzen-pretendent. „Nie widzę ukrainizacji Polski”, „Od dawna mówię o potrzebie liberalizacji prawa pracy dla Ukraińców” – zaskoczył swych fanów obecny Mentzen-prezes.

Takie podejście na krótką metę pozwoliło pozyskać nowych wyborców, jednocześnie coraz bardziej zniechęcało elektorat autentycznie ideowy. Ten wobec zaostrzenia kursu PiS wobec Ukrainy (pozornego i koniunkturalnego) zaczął odpływać od Konfederacji. Dlatego w końcówce kampanii Mentzen, Bosak i spółka, zamiast walczyć o głosy nowych wyborców, musieli skupić się na utrzymaniu poparcia w swoim ścisłym elektoracie.

Kolejnym błędem, pozornie błahym, a w istocie znacząco rzutującym na wynik wyborczy, było usunięcie z list popularnych kandydatów niezależnych. W okresie gdy konfederaci na serio przymierzali się do uzyskania dwóch mandatów w każdym

niemal okręgu, doszło do prawdziwej czystki. Ludzie tacy jak b. prezydent Stalowej Woli Andrzej Szlęzak, popularny youtuber Sebastian Pitoń czy działaczka ruchu Stop NOP Justyna Socha zostali usunięci z list. Z jednej strony przeszkadzali lokalnym partyjnym aparaczykom, gdyż byli naturalnymi pretendentami do poselskich mandatów. Z drugiej nie na rękę byli władzom Konfederacji, gdyż przez swoją niezależność byłiby trudni do kontrolowania. Pożegnano ich zatem, z reguły w brzydkim stylu. Razem z kandydatami odeszli jednak wyborcy. W niektórych okręgach kilkuset, w innych kilka tysięcy. Razem na tyle dużo by rzutowało to na wynik.

Dalsze błędy konfederacji możemy wymienić już niemal jednym tchem.

Afera z jedzeniem psów. Pomysł tak absurdalny, że wręcz nieprawdopodobny. Niezręczna wypowiedź jednej z kandydatek została umiejętnie wyłuskana przez konkurencję i rozdmuchana do poziomu niemożliwości. Liderzy Konfederacji nie potrafili sobie poradzić z tym kryzysem. Zamiast szybko i zręcznie uciąć temat podjęli próbę racjonalizacji (Sośnierz). Była to woda na młyn antykonfederacyjnej propagandy. Motyw jedzenia psów stał się wiralem, który prześladował Konfederację do końca kampanii.

Kolejnym strzałem samobójczym był występ Janusza Korwin-Mikke na spotkaniu fundacji Patriarchat. Sama obecność byłego lidera Konfederacji na spotkaniu gdzie rolę społeczną kobiety sprowadza się do pozycji inwentarza domowego, jest koszmarным politycznym błędem. JKM nie był tam jednak wyłącznie biernym obserwatorem. Zabrał tam głos i postulował odbieranie kobietom praw wyborczych.

Nie był to zresztą ostatni, ani najgorszy wyskok Korwina. Starzejący się polityk przypominał o sobie w końcówce kampanii. W nagraniu opublikowanym w mediach społecznościowych odniósł się do tzw. Pandora Gate, czyli afery pedofilskiej wśród youtuberów. Polityk tłumaczył, że to do nastolatk

należy decyzja, czy są „dojrzałe” i nie ważne, czy skończyły 15 lat. Z kolei mężczyzna – jak argumentował Korwin-Mikke – mężczyzna ma prawo... się pomylić.

JKM nie był jednak osamotniony. W walce z własnym elektoratem dzielnie sekundował mu Krzysztof Bosak. „Potępiamy zbrodniczy atak Rosji na Ukrainę. Wyrażamy wsparcie dla broniącego się kraju i oczywiście artykułujemy to, aby Ukraina tej wojny nie przegrała. [...] Życzymy Rosji wszystkiego najgorszego” – obwieścił z wyżyn swego życiowego doświadczenia. Pozbywając się w ten sposób głosów dziesiątek tysięcy potencjalnych wyborców m.in. z kręgu tygodnika „Myśl Polska”. A to wszystko na kilka dni przed wyborami.

Tego typu niewymuszonych błędów w mniejszej lub większej skali można wymieniać tu jeszcze dziesiątki. Wszystkie, od przyjęcia na listy i uczynienia jedną z twarzy kampanii Przemysława Wiplera aż po pijackie występy Mentzena, były całkowicie niepotrzebne i łatwe do uniknięcia. Przy minimum koncentracji i minimum profesjonalizmu. Jednak nastąpiły.

Można by to podsumować korwinistycznym „chcącemu nie dzieje się krzywda”, jednak pozostaje żal. Rzecz jasna nie liderów Konfederacji. Oni na otarcie łez będą mieli poselskie diety i partyjną dotację. Żal zmarnowanej energii tysięcy uczciwych ludzi, którzy marzyli o lepszej Polsce. Żal ich pracy i środków. Żal utraconej nadziei. Może zresztą, pomimo ciosów, ona nie umrze. Przecież umiera ostatnia.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info